

Z Podlasia na Górny Śl. (wzdłuż niemieckiej granicy)

Bogunice, wieś na Górnym Śląsku, oddziela odległość 530 km w prostej linii od rodzinnego Szczuczyna Jana Grajewskiego, na Podlasiu. Bogunice to spokojna wieś w Gminie Lyski w powiecie rybnickim. Niewiele się tu zmieniło od czasu zakończenia II wojny światowej. Dalej niewiele pojazdów przejeżdża przez tę osadę, otoczoną ze wszystkich stron gęstymi lasami. Nadal przez centrum wsi płynie Potok bogunicki, dopływ rzeki Suminy. Rzeka Sumina w latach 1922 - 1939 r. stanowiła rzekę graniczną. Po zakończeniu I wojny światowej, traktat wersalski nakreślił nową mapę polityczną, która skomplikowała codzienne życie nieświadomych nowej sytuacji politycznej mieszkańców Górnego Śląska. Artykuł 81 traktatu wersalskiego na Sumince zdrobniacie nazywanej przez miejscowych, wyznaczył granicę państwową Niemiec i Rzeczypospolitej, pomiędzy Bogunicami w Polsce a Górkami początkowo w Republice Weimarskiej a później przemianowanej na bardziej niemiecką nazwę: Waldeck w złowrogiej III Rzeszy. Obszar pogranicza polsko - niemieckiego w okresie międzywojennym przyciągał jak ćma do światła miłośników szmuglowania. Szmuglowano wszystko co się opłacało. Nawet krowy!

Maria i Jan Grajewscy

Trzy lata przed wybuchem II wojny światowej, w 1936 roku, w niewielkiej wsi na Podlasiu: w Filipkach Małych nad samą granicą z Prusami, pojawia się stolarz ze Szczuczyna, Piotr Grajewski, z synem Janem. Mieli do wykonania jakąś stolarską robotę. Jedynek, 23 letni Jan Grajewski był przystojnym, wysokim blondynem o kręconych włosach i niebieskich oczach. Na swojej drodze spotkał 18-letnią Marysię Karczewską, zgrabną szatynkę z Filipek Małych. Młodzi zakochali się w sobie. Jan szybko się oświadcza Marysi a ona przyjmuje jego oświadczenia. Wkrótce i biorą ślub. Po weselu oboje wyjeżdżają do Szczuczyna, gdzie 4 listopada 1938 roku przychodzi na świat ich pierworodna córka o imieniu Tereska. Niestety radość często miesza się ze smutkiem, gdyż w tym samym roku umiera, w dosyć młodym wieku

53 lat, ojciec Marii, Antoni Karczewski, wiejski "felczer" przyuczony przez lata do służby w wojsku carskim.

Tymczasem młode małżeństwo, Jan i Maria Grajewscy, rozpoczynają wspólne życie na własny rachunek w wynajętym mieszkaniu w Szczuczynie. Mieszkanie wynajmują od matki chrzestnej Tereski.

W tym samym czasie, mniej więcej na rok przed wybuchem II wojny światowej, Jan otrzymuje propozycję zupełnie nowej pracy, w innym fachu, daleko od rodzinnego Podlasia, na Górnym Śląsku. Prawdopodobnie otrzymał obietnicę dobrze płatnej, stałej posady, pracy urzędniczej. Rodzina nie czeka długo z podjęciem decyzji, Jan rezygnuje z ciesielki i stolarki. Pakują się i wyjeżdżają do Bogunic, pomiędzy niemieckim Ratibor (Racibórz) a polskim Rybnikiem. Tamże Jan dostaje posadę państwową, w służbie mundurowej, jako strażnik graniczny. Oprócz żony Marii i córki Teresy, Jan zabrał na Górny Śląsk również sędziwych rodziców: Piotra i Franciszkę Grajewskich.

Jan prawdopodobnie podejmuje pracę w straży granicznej w Bogunicach z początkiem 1939 roku. Wynajmują mieszkanie w śląskiej rodzinie, u właściciela tutejszej karczmy, w centrum wsi na tzw. Nowsi. W centrum znajduje się również kapliczka pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, oraz siedziba straży granicznej w domu rodziny Świętego oraz karczma u Procka wcześniej wspomnianego. Żyją szczęśliwie, ciesząc się z życia codziennego. Jan pracuje, tropiąc szmuglujących towary z Niemiec do Polski. Marysia zajmuje się domem i małą Tereską. Rodzice pomagają młodym.

Jan był towarzyski i lubiany przez kolegów z pracy. Koledzy ze strażnicy często odwiedzali go w domu. Grajewski posiadał wyszkolonego psa: wilczura i wytresowaną małpkę Ziaki. Małpka chodziła po meblach, siadała na swojej półce i stamtąd obserwowała otoczenie. Koledzy Jana karmili ją cukierkami. Ona to uwielbiała. Jan był uzdolniony muzycznie. Grał na skrzypcach. Pewnie chodzili z Marysią na tańce do tutejszej karczmy.

Na zachowanym, jedynym pamiątkowym zdjęciu z tego okresu, widzimy Jana w mundurze z żoną Marią, trzymającymi kilkumiesięczną Tereskę. Jedną ręką Jan trzyma też kierownicę służbowego roweru. Wydają się być szczęśliwi. Nie przeczuwają rychłego nieszczęścia, które ma spotkać tę szczęśliwą rodzinę.

Wybuch wojny, aresztowanie, obóz i śmierć.

I nagle wszystko się kończy. Wybuch wojny. O 4:45 od strony Szymocic Zieloną granicę przekraczają pierwsze wozy i czołgi niemieckie, przez Rudawę (pastwiska i łąki za obecnym boiskiem sportowym), poprzedzone dwoma motocyklami. Czołgów niemieckiej 5 Dywizji Pancerniej było tak dużo, że ostatnie pojazdy pancerne wjeżdżały do Bogunic jeszcze po zmroku. A granicy strzegli pojedynczy strażnicy graniczni, nieświadomi tego, że za tę próbę obrony kraju spotka ich najwyższa i najokrutniejsza kara, kara śmierci. Jan Grajewski podobnie jak inni strażnicy, kolejarze i celnicy na służbie, zostaną wkrótce, od razu pierwszego września lub nieco później, aresztowani i odtransportowani do niemieckich obozów koncentracyjnych.

Jan Grajewski w dniu wybuchu II wojny św. pełnił służbę w Bogunicach. Przez Niemców miał zostać aresztowany dwa dni później, tj. 3 września 1939 r., w sąsiednim Waldeck (obecnie Górki Śląskie). Według relacji rodziny Jana - więźnia prowadzono ostentacyjnie przez Bogunice. Nie pozwolono Janowi pożegnać się z żoną i córeczką pomimo, że podczas marszu na stację w Górach Śl., widział dom, żonę i córeczkę Tereskę, które, przerażone, wszystko to obserwowały. Z relacji matki Tereski, Marii, więźniów przez Bogunice konwojował jakiś oddział mówiących po czesku żołnierzy! Przemarsz więźniów miał zapewne na celu wzbudzić strach wśród miejscowych Polaków. Więźnia Jana Grajewskiego odwieziono do rybnickiego Gestapo a stamtąd po krótkim pobycie przewieziono do Wrocławia, gdzie ponownie "zaopiekowało" się wrocławskie Gestapo, przesłuchując go i nie pozwalając na sen! Nieco ponad miesiąc później, tj. 16 października 1939 r. przetransportowano Jana do Konzentrationslager Buchenwald (obecnie Weimar, Turynia) w Niemczech. i osadzono jako więźnia politycznego (nr obozowy 9972). Jego dola wkrótce się skończyła, bowiem zmarł po dwóch miesiącach w

obozie, oficjalnie na zapalenie płuc, 10 grudnia 1939 r., dokładnie o 10:40 rano.

Po wojnie, przez długie lata rodzina bezskutecznie zabiegała o dokładne informacje na temat zamordowanego w obozie w Buchenwaldzie Jana. Dopiero prawnuk Jana, zamieszkały wtedy za granicą, otrzymał z archiwów Buchenwaldu wiadomości na ten temat w j.angielskim, już w XXI w. Co ważne, od niedawna niemieckie ofiary i ich rodziny mogą szukać wieści po swoich zmarłych członkach rodziny, z różnych niemieckich nazistowskich obozów, w archiwum: Arolsen Archives.

Pomimo niewyobrażalnej tragedii, jaką było aresztowanie męża, Maria Grajewska się nie poddała. Szybko nauczyła się j. niemieckiego i podjęła pracę, by utrzymać rodzinę. Zapisła się na kurs niemieckiego w mowie, pisać po niemiecku nie potrafiła. Dziadkowie zajmują się małą Tereską. Babcia, bardzo religijna kobieta, śpiewa wnuczce Teresce: „Dobre dziecko gdy wstanie, nie pyta o śniadanie tylko rączki umyje, oczka uszka i szyję”. Wiosną 1940 r. nasadza drób, by łatwiej było się wyżywić. Dziadek spaceruje z małą Tereską. Maria zaczęła pracę w roszarni w pobliskiej Nędzy, wówczas Buchenau. Przez ciężką pracę na mokrych polach nabawiła się reumatyzmu, na który cierpieć będzie do końca życia, ale czego się nie robi dla rodziny. Dzięki tej pracy była w stanie utrzymać rodzinę, kupić ubrania, zabawki dla Tereski a nawet meble i obrazy, które potem zabrała ze sobą na Białostoczczyznę. Planowali wrócić w rodzinne strony. Zostali w Bogunicach niespełna trzy lata, do ok. 1942 roku.

Dnia 17 września sowieckie wojska Stalina, gdy Polska broni się jeszcze przed Niemcami, wkroczyły od wschodu do Polski. Rodzinna wieś Marii, Filipki Małe, została zajęta przez Rosjan. Ludzi wysiedlono a wieś zaorano i utworzono bronami pas graniczny. Nie było więc do czego wracać. Zwłaszcza, że Jan jeszcze żył chociaż nie znano jego stanu zdrowia do grudnia 39 roku. Sytuacja się zmieniła po rozpoczęciu planu “Barbarossa” i ataku Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 r. i Rosjanie w popłochu opuścili Filipki - można było zacząć myśleć o powrocie w rodzinne strony.

Po wybuchu wojny mówiącym wyłącznie po polsku dziadkom Grajewskim nie było łatwo. Gospodarz, wynajmujący mieszkanie Grajewskim, natychmiast przeszedł wyłączenia na język niemiecki. Na szczęście jego żona, na przekór, nadal rozmawiała z Grajewskimi po polsku. Raz nawet dziadek Piotr został uderzony przez wyrostka za to, że spacerując z małą Tereską po Bogunicach, odezwał się do niej po polsku. Jak tylko staje się to się możliwe, rodzina podejmuje decyzję o powrocie na Białostoczczyznę.

U kresu swoich dni, już w sędziwym wieku, Maria wciąż marzyła o odwiedzeniu Bogunic, gdzie utraciła swego pierwszego męża, gdzie trudna sytuacja życiowa ukuła jej prawy, odważny charakter. Niestety to marzenie nie spełniło się za jej życia! Dopiero po jej śmierci, 85 lat od tamtych bolesnych wydarzeń, córka Teresa i pozostała rodzina poznała nadgraniczną wieś Bogunice, gdzie rozegrała się tragedia Jana i Marii, również pochodzących z nadgranicznych miejscowości na Podlasiu: Szczuczyna i Filpek Małych. Pierwszej pomocy w Bogunicach udzielił podczas przypadkowego spotkania na dawnej granicy niemiecko - polskiej prezes nowego Stowarzyszenia "Rudawa". Tak samo nazywają się łąki, którymi wkroczyły pierwsze niemieckie czołgi 1 września 1939r.

Istnieje zbiorowa mogiła dla pomordowanych w niemieckich obozach mieszkańców Bogunic, Lysek i Suminy. Ale do niedawna nie było tam nazwiska Jana Grajewskiego. Nikt nie przypuszczał, że przybyły do Bogunic tuż przed wybuchem wojny, za chlebem, strażnik graniczny nigdy więcej nie odwiedzi swoich rodzinnych stron. Ta mogiła w Lyskach ma upamiętniać walczących o wolność ojczyzny Polaków, skazanych na śmierć już w momencie wybuchu wojny, gdyż okupant nienawidził szczerze takich Grajewskich, Jarząbków, Martinusów, Bluszów etc.. Rodzina Jana Grajewskiego i ja mamy nadzieję, że nazwisko tego strażnika znajdzie się na mogile lyseckiej.

Z Podlasia na Górny Śl. (wzdłuż niemieckiej granicy)
Celina Kurkowska, Henryk Postawka.